

Christian Medard Manteuffel

„Das Gesicht der Zeit“; inne oblicze czasu Miłosza (niedokończona rozmowa z Tadeuszem Kwiatkowskim–Cugowem)

„Das Gesicht der Zeit“. Już w roku 1953, a więc dużo wcześniej niż w „Instytucie Literackim” w Paryżu (1955), które to wydanie przyjmuje się powszechnie jako pierwsze, ukazał się w Niemczech, w renomowanym wydawnictwie „Europa Verlag” w Stuttgarcie i równolegle w „Büchergilde Gutenberg” w Szwajcarii i w Austrii, w języku niemieckim przekład eseju Czesława Miłosza: „Zdobycie władzy” w tłumaczeniu prof. Alfreda Loeple. Tłumacz zatytułował ten przekład: „Das Gesicht der Zeit. Menschen in der Mühle der Zeitgeschichte.” („Oblicze czasu. Ludzie w młynie historii czasu.”).

* * *

A z ciężkich moich grzechów jeden najlepiej
pamiętam:
Jak przechodząc raz leśną ścieżką nad potokiem
Zrzuciłem duży kamień na wodnego węża
zwinętego w trawie.
I co mnie w życiu spotkało było słuszną karą,
Która prędzej czy później łamiącego zakaz
osięgnie.

Czesław Miłosz, „Rue Descartes”, 1980

I. Grzechy młodości

„Rue Descartes”... Ulica nie jest wystarczająco długa dla długich rozmyślań nad losem banity, ale można wejść do polskiej restauracji „Cracovia” i zalać robaka, gdy myśl ciąży. Ta paryska ulica z polskością nie ma poza tym nic wspólnego. Jednak, skoro tu jesteśmy, możemy odkryć, że sam Kartezjusz leży w krypcie pobliskiego opactwa Saint-Germain-des-Prés obok naszego króla Jana Kazimierza, który po abdykacji otrzymał tam posadę opata. Mezalianse w kryptach bywają rebusem dla potomnych. Szedł Miłosz tą ulicą wielkiego filozofa, którego przemyślenia inspirowały wielu? Także Herberta? Miłoszowi przypominał się tam grzech zabicia stworzenia, które na jego rodzinnej Litwie otaczane jest szczególnym kultem.

Ale wokół mnie jest grudzień 2010. Kto pamięta taką zimę? Tyle śniegu! Paweł wyjechał dziś rano do Polski. Aby mógł wyjechać z podwórka trzeba było odkopać jego Subaru. Także tutaj, w Szwabii, nikt nie pamięta takiej śnieżnej zimy. Owszem, była taka w roku 1619. Kartezjusz, który podczas „Wojny Trzydziestoletniej” zaciągnął się do wojska bawarskiego księcia Maksymiliana I., w drodze z Frankfurtu do Ulmu utknął na kilka tygodni w śniegu. Gościł go jakiś miejscowy chłop w swojej chałupie przez kilka tygodni.

Niemcy mówią, że to właśnie tutaj i wtedy rodziło się w jego głowie sławne twierdzenie „cogito ergo sum” („myślę więc jestem”). Kartezjusz zaczynał już wątpić w koniec zimy. Wątpił, a więc myślał i myśląc utwierdzał w sobie wiarę w istnienie, skoro myśli. Tak oto wątpiąc można zasłużyć sobie na kryptę. Stąd do Polski mamy z Pawłem, on i ja, tę samą drogę, ale w Polsce nasze drogi się rozchodzą.

Droga Kartezjusza. Descartes Straße. „Rue Descartes”. Kiedy on to napisał. Kto? Miłosz. W 1980, spacerując ulicą Kartezjusza i rozmyślając o swoim grzechu.

* * *

To musiał być 1957, październik. Ach, te polskie październiki. Tadek¹ wrócił z Warszawy. Był tam, aby demonstrować przeciwko zamknięciu „Po prostu”. Co za gówniana sprawa. Młodzi byliśmy. Uważaliśmy siebie za socjalistów! Egzystencjalistów? To było cholernie modne wtedy. Wierzyliśmy w odnowę, w możliwość „socjalizmu o ludzkiej twarzy”. Tak samo, jak tamci z redakcji „Po prostu”. Jeszcze w marcu przepisywaliśmy kolegom wiersz Herberta², a teraz biją ludzi na ulicy za to chyba, że zachłysłni się sekwencją z programu Kołakowskiego: „...eh, co tu dużo mówić! Socjalizm jest to naprawdę dobra rzecz” i apelem Herberta do tych „ze szczytu schodów”, aby zesłi, pogadali i (w domyśle) się przyłączyli. No i zesłi. Tłuką nas pałami. Ale o tym kiedy indziej. Tadek przywiózł z Warszawy te dwa eseje wydane w roku 1955 w Paryżu: „Zdobycie władzy” i „Zniewolony umysł”. Chodził cały w sobie, gdy opowiadał o tym, co się działo w Warszawie. A ja wertowałem te dwie książeczki. Tyle mówiliśmy o tych esejach wierząc w sacrum tego, co ukazywało się w Paryżu. Nie wierzyłem, że kiedykolwiek będę trzymał w ręku jakąś książkę z „Instytutu Literackiego”. Tadek pozakładał stronicę, na których Miłosz opisywał straszne sceny z Powstania Warszawskiego. Nienawiść ludzi, matek, do powstańców. Nienawiść powstańców z AK do tych z AL. Oskarżenia Rządu Londyńskiego za tragedię. Miłosz przyrównywał ich do Rosjan, którzy czekali za Wisłą na wykrwawienie się powstania.

– Widzisz Krystian! A my mieliśmy go za patriotę. Miłosz to zdrajca. On nie jest Polakiem!

– A ty? Kto ty jesteś?

Tadek odwrócił głowę, sam urodził się w Wilnie. Potem znów spojrzął na mnie z kwaśnym uśmiechem.

– Polak mały.

Nie, nie skończyła się nasza przyjaźń na tym. Wiele razy jeszcze tłumaczyliśmy sobie Miłosza. Tadek miał wiele ambitnych marzeń. Nie wierzył już jednak, że uda mu się przebić. Chciał naśladować Hłaskę. Był bokserem. Mieszkał przy Stodólnej. Ja w drugim końcu Włocławka, na Wiejskiej, która nazywała się wtedy ulicą Feliksa Dzierżyńskiego. Spotykaliśmy się najczęściej w księgarni „Domu Książki”, którą prowadził nasz wspólny przyjaciel, Tadek Włodkowski. Przychodziła tam Danka (Maria Danuta Betto – sic.) i jeszcze kilkoro, którym *coś tu nie pasowało*. Na zapleczu księgarni Tadek miał zawsze kieliszek siwuchy, odłożone nowości, także te drukowane na powielaczu. Nie, Miłosza chyba nie miał, nie przypominam sobie. Herberta tak, także z przecieków to, co odrzuciła cenzura. O Miłoszu mogliśmy sobie tylko pogadać, jak Polak z Polakiem. Mieliśmy o nim różne zdania i bywało ostro. Każdy coś tam wiedział, gdzieś coś czytał, gdzieś coś słyszał. Gdy w 1974 Herbert odkrył Kartezjusza, spersonifikował sekwencję filozofa dla swojej poezji i wydał „Pana Cogito”, Tadek przysłał mi z Lublina ten zbiór z wypisanym na stronie tytułowej fragmentem z „Posłania Pana Cogito”: „...pójdź na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grudę / a kornik napisze twój uładowany życiorys / i nie przebacząj zaiste nie w twojej mocy / przebaczać w imieniu tych których zdradzono o świecie”.

Sięgnąłem do wiersza Herberta, odnalazłem słowa, które zacytował Tadek, i czytałem dalej: „strzeż się jednak dumy niepotrzebnej / oglądaj w lustrze swą błazeńską twarz”.

2. Aura wieszczca i klątwa zabitego węża

Bydgoszcz, rok 1981. To musiał być 10 czerwca. Wieczór, mały pokój w kamienicy nad Brdą, na stole rozrzucona bibuła i gazety; i tu i tam piszą o Miłoszu. Już piszą. Widać, że mocno ocenzone to wszystko, ale musieli napisać, przecież mamy znów laureata Nagrody Nobla. Miłosz wpadł do kotła tamtego czasu jako ogółowi nieznanemu emigrant z Nagrodą Nobla, a wyskoczył z niego, jak Wania z wrzątku w rosyjskiej bajce, w postaci WIESZCZA. Ciało powróciło wtedy wprawdzie jeszcze do Kaliforni, jego duch pozostał przecież w kraju. No i obiegowe cytaty z jego dzieł; te też pozostały i korzystałyśmy z nich w naszej pracy.

Już wtedy było dla nas jasne, że Miłosz